

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
fragment książki

COLIN FORBES



Książka w księgarniach
od 10 czerwca 2005 roku

Bez litości

JEFFERY DEEVER

Ogród bestii

Berlin 1936. Amerykanie przygotowują zamach na Reinharda Ernsta, jedyne go człowieka, który może urzeczywistnić imperialne plany Hitlera...

cykl o Lincolnie Rhyme i Anelli Sachs



poza cyklom



COLIN FORBES

Bez litości

Fragmety powieści

Prószyński i S-ka

Tego dnia Tweed, wicedyrektor SIS, nie miał akurat nic do roboty, co trafiało się niezwykle rzadko. Gdyby jednak był zajęty, być może nigdy nie zostałby wciągnięty w awanturę, która potem zdobyła złą sławę jako sprawa Volkaniana – ani nie musiałby uczestniczyć w dramatycznym rozwoju wypadków. Siedział za biurkiem w swoim gabinecie na pierwszym piętrze gmachu przy Park Crescent i z nudów bazgrał po leżącej przed nim kartce.

Prawa ręka Tweeda, Paula Grey, siedziała za swoim biurkiem i obserwowała szefa. Musi się strasznie nudzić po zakończeniu tej sprawy szpiegowskiej, pomyślała. W tym momencie ktoś zapukał do drzwi.

– Proszę wejść – zawołał Tweed, szybkim ruchem przewracając kartkę na drugą stronę.

Był dobrze zbudowanym mężczyzną w nieokreślonym wieku. Miał szybkie ruchy i rzucał przenikliwe spojrzenia zza okularów w rogowej oprawce.

Do gabinetu wszedł nadinspektor Roy Buchanan, stary kumpel Tweeda z czasów, kiedy razem pracowali w Scotland Yardzie. Uśmiechnął się do Pauli i stanął przed biurkiem Tweeda. Ten wysoki, chudy, energiczny mężczyzna przekroczył już czterdziestkę, ale jego czarne włosy i przycięte wąsy nie zaczęły jeszcze siwieć. Miał na sobie elegancki granatowy garnitur.

– Witam. Proszę, usiądź, Roy. – Tweed wskazał mu miejsce.

– Nie, nie mam czasu. Wpadłem na Boba Newmana, biegnąc do samochodu na Victoria Street. Powiedział mi, że nie masz nic do roboty. A jesteś mi winien przysługę.

– O co chodzi?

– Mam taką dziwną sprawę. Chciałbym, żebyś ją przejął. Jak zapewne wiesz, czasowo przekazano mi

dowództwo nad brygadą antyterrorystyczną. Po prostu urwanie głowy. A teraz...

– A teraz co? – przerwał Tweed.

– Kilka dni temu natknąłem się w Whitehall na dziwnego faceta. Siedział na stopniach przed gmachem ministerstwa. Powiedział tylko: „Byłem świadkiem morderstwa”, nic więcej. Cierpi na amnezję. Całkowity zanik pamięci. Nie odezwał się już potem ani słowem. Wziąłem go do Scotland Yardu na przesłuchanie, ale to nic nie dało. Tego zagadkowego zdania nie powtórzył. Zabrałem go więc do Belli Ashton, która jest jednym z najlepszych psychiatrów w kraju, i zostawiłem na badania...

– Roy – znów przerwał Tweed – wciąż nie wiem, do czego zmierzasz.

– Chcę, żebyś zajął się tym facetem i zobaczył, czy można coś z niego wyciągnąć. Ma na imię Michael.

– Zapominasz chyba, że jestem zastępcą dyrektora SIS! – zaprotestował Tweed.

– W zeszłym roku, kiedy pracowałeś nad tą okropną sprawą związaną z wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych, musiałeś się znów zamienić w detektywa. Pokazałeś wtedy, że na wiele cię jeszcze stać i że nie zapomniałeś o starych, dobrych czasach w Scotland Yardzie.

– No tak – odezwała się Paula. – Stałeś się gwiazdą, kiedy w czasie pobytu w Stanach wyjaśniłeś trzy zagadkowe morderstwa.

– Paula – burknął Tweed. – Masz wiele talentów, między innymi zawsze potrafisz się odezwać w najbardziej niewłaściwym momencie.

– Zostawiam więc tego Michaela w twoich rękach – powiedział szybko Buchanan. Na biurku Tweeda położył wyjętą z kieszeni kopertę i elegancką wizytówkę. – To wszystko, co będzie ci potrzebne.

– Skąd wiesz, że ma na imię Michael, skoro nic nie mówi?

– Nie wiem. Musieliśmy go jakoś nazwać, a Michael pasowało mi do niego. Nie miał przy sobie żadnego dokumentu tożsamości. Portfela też nie, nic. Z jego kosztownych ubrań ktoś usunął wszystkie metki. Muszę już iść.

Kiedy Buchanan zamknął za sobą drzwi, Tweed otworzył niezaklejoną kopertę, którą zostawił na jego biurku Buchanan. Znalazł w niej krótki list polecający do doktor Arabelli Ashton. Na jej obramowanej złotem wizytówce widniał adres na Harley Street, ekskluzywnej ulicy wziętych lekarzy. Tweed westchnął, kiedy nagle drzwi się otworzyły i jeszcze raz pojawił się w nich Buchanan.

– Aha, zapomniałem ci powiedzieć. Twarz Michaela nie jest normalna. Żebyś się nie zdziwił.

Wielkie dzięki – chciał odpowiedzieć Tweed, ale Buchanana już nie było.

(...)

★

Tweed zatrzymał auto przed domem, na którego przybrudzonej ścianie znajdowała się duża tablica ze stylowym napisem KLINIKA EREWAŃSKA. Paula pokiwała głową.

– Bella miała rację. Erewan to przecież stolica Armenii.

Pod nazwą kliniki widniał mniejszy napis: DYREKTOR, DR GREGORY SAXON. Paula wskazała nazwisko, niezbyt zachwycona perspektywą opuszczenia ciepłego wnętrza samochodu.

– Gregory. Bella nazywała go Gregor, więc spodziewałam się Niemca.

– Ona go nie lubi. Złośliwie przekreśliła imię.

Paula popatrzyła w okno, wychylając się za Tweeda.

– W domu obok są kraty w oknach, na parterze i piętrach. Część kliniki?

– Wątpię. Mieszkańcy chcą się pewnie w ten sposób ochronić przed plagą londyńskich włamywaczy. Lepiej już chodźmy.

– Żeby znowu się wynudzić jak u Belli? – Dała Tweedowi kuksańca. – Chociaż ty się tam wcale nie nudziłeś. Czy przyjmiesz zaproszenie na kolację od tej atrakcyjnej pani? – Uśmiechnęła się kpiarsko.

– Żałuję, że nie zadałem jej jeszcze kilku pytań. Dlaczego tak się ociągamy z przesłuchaniem Saxona? To pewnie ponura atmosfera tej ulicy. Do dzieła.

Paula nie wiedziała, jak bardzo się myli, spodziewając się kolejnego nudnego przesłuchania.

Drzwi otworzyły się natychmiast po tym, jak Tweed zadzwonił. Ukazał się w nich komicznie wyglądający wielki mężczyzna z wystającym brzuchem. Choć stał przygarbiony, widać było, że mierzy ponad metr osiemdziesiąt. Miał na sobie ciemny garnitur. Jego nieruchome oczy były podkrążone, a nos szeroki i bulwiasty. Na głowie krzywo sterczał mu szeroki filcowy kapelusz. Mężczyzna sprawiał wrażenie kogoś, kto zupełnie nie przejmuje się tym, jak wygląda.

– Chcielibyśmy porozmawiać z doktorem Saxo-
nem – oznajmił Tweed, okazując legitymację.

– Stoi przed państwem.

– Ponieważ rozmowa dotyczy pacjenta, może
wejdziemy do środka – zasugerował Tweed.

(...)

Saxon wskazał im miejsce na kanapie. Na jego twarzy malował się ironiczny uśmieszek.

– Proszę zadawać te swoje pytania – powiedział, sadowiąc się na jednym ze skórzanych krzeseł. – Jestem całkowicie do pana dyspozycji.

(...) – Interesuje mnie pańska ocena stanu Michaela.

– Wyjątkowy przypadek całkowitej amnezji. – Złożył dłonie i splótł palce. – Michael nie wie, jak znalazł się w Londynie ani gdzie przedtem mieszkał. Po prawej stronie głowy ma dużego guza, prawdopodobnie powstałego w wyniku uderzenia. To przypuszczalnie przyczyna amnezji.

– Czy cokolwiek powiedział?

– Nie, nic. Ani słowa. Potrafi się samodzielnie ubrać i położyć do łóżka. – Tu puścił oko do Pauli. – Aha, przepraszam, potrafi jeszcze korzystać z toalety i jeść. To wszystko. Czy chcą go państwo zobaczyć?

– Tak. I to zaraz.

– Proszę się tylko przygotować...

Saxon otworzył drzwi w głębi gabinetu i wskazał ręką wysokiego, chudego mężczyznę, który według Pauli mógł mieć około trzydziestu lat. Wstrząsnął nią widok jego nienaturalnie uniesionej głowy i trupia bladeść twarzy, ale najgorsze były szkliste, niewidzące oczy, które wpatrywały się w nią tak, jakby jej nie było.

Michael miał na sobie kosztowną szarą marynarkę i starannie wyprasowane spodnie. Pod marynarką widać było jasnoszarą koszulę. Psychiatra ujął Michaela za ramię i przyprowadził go do fotela, który odwrócił w kierunku Pauli i Tweeda.

Krok Michaela idącego ku fotelowi był sztywny jak krok żołnierza. Usiadł wyprostowany, tępo patrząc przed siebie. To upiorne, pomyślała Paula. Jakby był robotem. Saxon teatralnym gestem wskazał dłonią swego pacjenta.

– Proszę bardzo. Widzą państwo Michaela.

– Mam osobiste pytanie – powiedział Tweed, nakazując gestem Saxonowi, żeby odszedł od fotela. –

Pieniądze. Jest tutaj od dziewięciu tygodni, więc ktoś musi płacić za jego pobyt.

– Nie wiem, kto płaci. – Saxon zacisnął wargi i przypatrywał się podejrzliwie Tweedowi. – Kiedy przywieziono go od doktor Ashton, ktoś do mnie zadzwonił i zapytał, jaka jest moja tygodniowa stawka. Wymieniłem kwotę, a ta osoba obiecała, że pieniądze będą dostarczane przez kuriera. I rzeczywiście tak jest.

– Z jakiej firmy jest ten kurier?

– Nie mam pojęcia. Jeden z tych na motocyklach. Za każdym razem inny.

– Dzwoniła kobieta czy mężczyzna?

– Trudno powiedzieć. Głos brzmiał tak, jakby ktoś mówił przez papierową chusteczkę. Nie musimy tu mieć żadnych tajemnic. Michael nic nie rozumie z tego, co słyszy.

– Być może ma pan rację – zgodził się Tweed. – Ale to wciąż tylko domysły. Lepiej nie ryzykować. Musimy już iść, doktorze Saxon. – Przeszedł przed fotelem, żeby wziąć płaszcz, który zostawił na jednym z krzeseł. Zaczął się ubierać, stojąc przed Michaeliem, który nagle wstał z fotela, sztywnym krokiem udał się do swojego pokoju i zamknął za sobą drzwi.

– Przynajmniej umie się sam poruszać – zauważyła Paula.

Zaraz potem drzwi znów się otworzyły i Michael wyszedł ubrany w szary płaszcz z karakułowym kołnierzem. Skierował się ku drzwiom wyjściowym i najwyraźniej zamierzał opuścić klinikę. Tweed rzucił Pauli pytające spojrzenie.

– On chce z nami pójść.

– Nie! – wrzasnął Saxon. – Nie wolno mu! Nie możecie go ze sobą zabrać. Słyszycie?

– Trudno nie usłyszeć, skoro pan ryczy jak bawół.

Tweed myślał teraz bardzo szybko. Saxon szedł na niego, wymachując zaciśniętą pięścią.

– To nielegalne! Jestem za niego odpowiedzialny!

– Czy ma pan pełnomocnictwo członka najbliższej rodziny? Albo list od jego lekarza? – ujmującym tonem zapytał Tweed.

– Nic takiego nie jest mi potrzebne.

– Czyli nie ma pan. I nie zna pan prawa. On jest tutaj na własne życzenie. I wydaje się, że dość ma już pana i pańskiej kliniki. Może robić to, na co ma ochotę.

Odpychając Saxona, ruszył ku drzwiom, które Michael zdążył otworzyć.

Kiedy Tweed wyszedł przed budynek, zobaczył Michaela czekającego przy samochodzie, toteż otworzył go pilotem. Michael wsiadł do środka, gdy tylko zobaczył błysk światła sygnalizujący otwarcie. Usiadł na przednim siedzeniu pasażera i zamknął za sobą drzwi.

– Czego on chce? – zapytała Paula.

– No cóż, zaraz się dowiemy. – Tweed otworzył jej tylne drzwi.

Ani on, ani Paula nie zdawali sobie sprawy z tego, że rozpoczynają właśnie jedną z najdziwniejszych przejażdżek w życiu...